

ABORCJA W WIGILIĘ

Agata Araszkiewicz

Jestem pod wrażeniem odwagi Katarzyny Bratkowskiej, która w połowie grudnia w telewizji zadeklarowała: „jestem w ciąży i usunę ją w Wigilię”. Uważam tę deklarację, wraz z medialną burzą, jaką wywołała, za kolejny ważny moment polsko-polskiej wojny, która się toczy przez cały okres transformacji. Polska jest krajem, w którym konserwatywna scena publiczna dzieli się na skrajnie i na umiarkowanie prawicową. Nie ma w niej ciągle miejsca na wiarygodną, postępową, nowoczesną i równościową lewicę. W obrębie takiego rozdania żyjemy w państwie, które zamiast tolerancji i otwartości krzewi agresję, afirmując ciasnotę horyzontów i pogardę wobec inności.

Kobiety są spóźnionymi obywatelkami nowoczesnych demokracji zachodnich. Większość praw wywalczyły w ciągu ostatniego stulecia. Odzwierciedla to dystrybucja ról społecznych i stratyfikacja napięć. Stosunek do kompetencji kobiet, do kobiecego ciała, rozrodczości, seksualności bardzo długo był elementem walki

o kobiecą podmiotowość. W Polsce – kraju o zaburzonym ciągu państwowym i trudnej historii – pewne aspekty tej walki są jeszcze bardziej spóźnione, choćby dlatego, że mentalnie pozostajemy państwem wyznaniowym. Deklaracja Bratkowskiej ściągnęła na nią ataki niesłychanej agresji i poniżania, potwierdzając, że Polki ciągle są i pewnie długo jeszcze będą obywatelkami drugiej kategorii.

Weźmy dla przykładu jedno z ostatnich (gdy piszę te słowa) wystąpień Bratkowskiej w telewizyjnym programie wraz z księdzem Dariuszem Oko. Dlaczego akademicki duchowny, osoba żyjąca w celibacie i z daleka od społecznych realiów, ma być autorytetem w sprawie aborcji? Może dlatego, że prezentuje, jak sam powiada, „chrześcijański elementarz etyczny”, dla którego punktem odniesienia jest on sam jako autorytet duchowny. W ramach tego elementarza najważniejszą wartością jest życie. To właśnie abstrakcyjne wywyższenie „życia” każe księdzu Oko głosić z najwyższą powagą nienawistne +

uwagi o „kobietach niemogących powstrzymać się od seksu, nawet pomimo dziesięciu aborcji”. Ujawnia to podskórne dno zapiekłej ideologicznej walki: zakaz aborcji jest elementem walki z kobietą seksualnością i z kobietami w ogóle. Nie ma w tym nic dziwnego – intelektualny przekaz płynący z pism ojców Kościoła przez wieki pozostawał niezmiennie mizoginiczny.

Chodzi tu przede wszystkim o krzewienie ideologii niższości i niesprawności umysłowej kobiet, czyli o ich kontrolę w wyznaniowym państwie. Bratkowska stara się ten porządek odwrócić, konsekwentnie się zwracając do księdza per „panie Oko” (raz tylko machinalnie mówi o nim „ksiądz”, by się natychmiast poprawić). Cała sytuacja jest tym bardziej kuriozalna, że „pan Oko” mimo tytułu doktora habilitowanego mówi rażąco niepoprawną polszczyzną, robi błędy składniowe i używa prymitywnych argumentów. „Rozpusta” kamufluje pogardę dla seksualności, „zmiądzona główka dziecka między nogami kobiety” jednoznacznie zamyka sprawę aborcji jako aktu kryminalnego. Kobieta pozostaje workiem rozplodowym. Rozumiemy, że ta argumentacja odzwierciedla stronnicze zapatrywania osoby duchownej, która mówi z perspektywy swego światopoglądu, uniwersalizując go w sposób pełen nadużycia.

Czy Bratkowska powinna wystąpić oko w oko z panem Oko? Czy ma to sens, skoro na jego wypowiedzi nie odpowiada, uznając je za bełkot? Czy tym samym pośrednio go nie afirmuje, pozwalając mu zająć czas antenowy? Jej postawa, pełna bezkompromisowego i beztroskiego buntu, ma w sobie jednak coś przekonującego. Bo czyż nie była już rodzajem punkowego *fuck you* jej pierwotna deklaracja: „dokonam aborcji w Wigilię”?

To w tym samym telewizyjnym programie *Tak czy nie* (Polsat News) miesiąc wcześniej Brat-

kowska przestała być grzeczna. Przyparta do muru przez posła-prawnika Jacka Żalka z nowo powstałego PO-PIS-owskiego derywatu partyjnego, który dla politycznej kariery próbował zaostrzyć kary za aborcję, Bratkowska, przełamując własną bezsilność wobec natarcia dyskursem prawa naturalnego – zamiast podjąć dyskusję o ideologiczno-filozoficznym zapleczu, zmieniając charakter debaty – powiedziała: „Proszę, by pan doniósł na mnie, pilnował mnie, rozkazał mi urodzić. Pan – mi. Niech pan powie: «Rozkazuję pani urodzić i będę nasyłał na panią policję, i zostanie pani zmuszona»”.

Stała się tym samym bohaterką pierwszych stron gazet, o zgrozo, w okresie świątecznym, tym samym traktowaną w sposób nieprzychylny. Dwie znane dziennikarki Dominika Wielowieyska i Monika Olejnik natychmiast zareagowały tonem karcącym i wypomniały jej „feministyczną agresję”. Pewien znany jezuita zaproponował, że wystąpi z zakonu i zaadoptuje dziecko, które ona urodzi. Europosłanka SLD o profeministycznych sympatiach Joanna Senyszyn wypomniała Bratkowskiej „tragiczną, nieprzemyślaną prowokację”... Medialna burza w szklance wody pozwoliła zepchnąć w cień propozycje zespołu prawników przy Ministerstwie Sprawiedliwości, by zwiększyć wyrok za dokonanie nielegalnej aborcji z trzech do pięciu lat więzienia i wprowadzić możliwość policyjnych przesłuchań kobiet, które doznały przedwczesnych poronień. Skupiono się na inkryminowaniu feministki, która ośmieliła się pokazać, że prawo o zakazie aborcji jest martwe i skazuje setki tysięcy kobiet w Polsce na kosztowne podziemne zabiegi o obniżonym poziomie bezpieczeństwa lub na konieczność turystyki aborcyjnej.

Ujawnia to polską samoświadomość obłąconej twierdzy. Jesteśmy niemal jedynym krajem

w Europie o tak ostrej ustawie antyaborcyjnej. W Irlandii została ona zliberalizowana, w Hiszpanii wybrany w czasie kryzysu konserwatywny rząd natychmiast stracił poparcie społeczne, gdy się zabrał za zaostrzanie liberalnego proaborcyjnego prawa, co wywołało fale ulicznych protestów. Tylko w Polsce osoba bezkompromisowo obnażająca aborcyjną hipokryzję naraża się na ogólne potępienie. I co najbardziej przykre – nie ma żadnej znaczącej siły politycznej czy medium, które poglądom Bratkowskiej by otwarcie sprzyjały i je promowały. Jest to swista klęska polskiej demokracji.

Dzieje się to wszystko w atmosferze wzmożonego ataku Kościoła katolickiego na tak zwaną ideologię gender. Listy biskupów odczytywane w kościołach w czasie świąt Bożego Narodzenia miały zapewne odwrócić publiczną uwagę od pedofilskich afer poszczególnych księży. I udało się. Stek bdur, oszczerstw, deformacji obnażył niesłychaną plagę gender w Polsce. Jesteśmy jedynym krajem na świecie, który został tak zaatakowany. Wszędzie indziej teoria gender to ważny aspekt współczesnej nauki, próbujący szerzyć myślenie równościowe zarówno w aspekcie współczesnych ról społecznych, jak i w spojrzeniu na tradycję i historię poszczególnych dziedzin działalności człowieka.

Spędzałam święta w Polsce i byłam zdumiona, w ilu rozmowach musiałam tłumaczyć moim rozjuszonym, oburzonym rozmówcom, czym tak naprawdę gender jest. Mam tylko jedno wytłumaczenie: niezależnie od tego, co byśmy myśleli, we współczesnej Polsce nie ma mowy o żadnym zagnieżdżeniu ideologii gender. Nie ma modernizacji czy liberalizacji obyczajów. Wręcz przeciwnie – rozwija się dziwna, nowa ideologia wyznaniowa, która każdy przejaw działalności i istnienia człowieka, zwłaszcza kobiet, podporządkowuje zachowawczemu rozumieniu norm i sytuacji życiowych.

Nie ma tu mowy o szerokim rozumieniu seksualności, która ciągle pozostaje domeną prokreacji (macierzyństwo i ciąża zaś pozostają immanentną częścią seksualności kobiecej), jako jednego z najważniejszych aspektów ludzkiej kondycji, wymagającego refleksji i szacunku. Nie ma tu mowy o podmiotowym traktowaniu kobiet, które są, jak uważano w XIX wieku, osobami niespełna rozumu, wymagającymi społecznej kurateli. Aborcja to zło, ale zło konieczne – zawłaszczanie brzucha kobiety, przymuszanie jej do rodzenia wbrew jej woli jest nie tylko pogwałceniem jej ludzkich praw. Jest przede wszystkim odzieraniem z szacunku jej prokreacyjnych zdolności, jest odmową afirmacji kwintesencji jej człowieczeństwa, jaką jest prawo do decyzji – pozytywnej lub negatywnej – o prokreacji. Gdybyśmy nie byli tak bardzo spatriarchalizowanym społeczeństwem, może moglibyśmy zaufać kobietom, oddać im ich prawa, nie ograniczając ich przez mizoginiczne przeciwstawianie życia dziecka życiu matki. Zresztą od dawna już psychologia prokobieca podkreśla fakt, że przez wiele miesięcy matka i dziecko są jednością, w tym sensie dobra kondycja matki oznacza dobro dziecka. Gdybyśmy naprawdę afirmowali matkę w kobiecie, przymus rodzenia w ogóle by nie istniał.

Czuję ogromną frustrację, pisząc to wszystko. Polski tak zwany kompromis aborcyjny jest fikcją od wielu lat – być może od zawsze, ponieważ nie zadowala żadnej ze stron. Argumenty religijne w świeckim państwie są mizoginiczną drwiną z cierpienia kobiet, argumenty feministek właściwie zostały już wyłożone. Praktycznie nic więcej nowego powiedzieć nie można. Możliwa jest tylko jakaś potworna repetycja tych samych gestów, chocholi taniec polskiego piekła. Piekła kobiet. Nie tyle chodzi w nim o to, że taniec piekielny to zawsze dwa kroki naprzód, trzy w tył. Polskie piekło polega na tym, że nawet nikt nie udaje, iż chciałby iść +

do przodu. Problem prawa do aborcji w większości rozwiniętych i dobrze funkcjonujących krajów zachodnich został jakieś pół wieku temu rozwiązany, nawet jeśli napięcia nadal istnieją. Społeczeństwo obdarza kobiety zaufaniem, starając się zapewnić im pełnię praw, w ramach których tworzy szeroką możliwość asystowania w sprawach życiowo dla nich trudnych. We Francji, gdzie prawo do aborcji przegłosowała w 1974 roku prawica, a promowała je była więźniarka Auschwitz, Simone Weil, dzisiaj do dokonania aborcji potrzebna jest kilkakrotna wizyta u ginekologa i psychologa, a kobieta jest otoczona opieką i medyczną przychylnością. W Polsce, gdzie politycy i księża mają na ustach tylko frazesy pełne „prorodzinnej polityki”, samotna matka nie może liczyć na żadne udogodnienia, a obowiązkowy sposób mówienia o kobietach odzwierciedlają pełne pogardy sformułowania „pana Oko”.

I tej ogólnie beznadziejnej atmosfery nie zmieniają pojedyncze głosy feministek popierające Bratkowską: Kinga Dunin na łamach „Krytyki Politycznej” obnażająca ulubione przez prawicę epatowanie roztrzaskanym płodem jako specyficzny kult rozrodczości; Kazimiera Szczuka zapewniająca na łamach internetowej „Gazety Wyborczej”, że grzeczne feministki wzbudzają jeszcze większą agresję, i broniąca prawa do prowokacji Magdalena Środa, podkreślająca na łamach „Rzeczpospolitej”, że prawicowe oszołomstwo zyskało status prawomocnych wypowiedzi, gdy zaś feministki upominają się o prawa kobiet, natychmiast uchodzi to za „nieprzyzwoite”.

Tak, kobiety w Polsce powinny znosić z pokorą swój los i cierpieć w milczeniu. Uwielbienie dla obrazu zmiażdżonego płodu jest może jakąś kontynuacją typowego dla kultury sarmackiej przywiązania do popędu śmierci, kultu pogrzebu i żałoby. Jest to również odwrócenie się ple-

cami do wszelkiej modernizacji, trwanie przy tym, co starodawne. Prolifererzy Polacy boją się życia. Polski kompromis aborcyjny jest patem – prawica chce go zaostrzyć, feministki nie mają sił go zliberalizować, a lewica się boi. Jedyne, co pozostaje, to prowokacja – wyrwa w systemie, przerwanie ciszy. Bezkompromisowy, antykonunkturalny gest Bratkowskiej był strzałem w dziesiątkę. Nie możemy się obyć bez aborcji w Wigilię, taka jest prawda.

Żyjemy w kraju prawicowego obłędu – dyskurs publiczny przypomina oderwaną od rzeczywistości mowę wariata. Triumfuje w niej antyintelektualny kult obskurantyzmu – gremialny „atak na gender” jest tego dowodem (czy przypadkiem nie kłania się tu znowu sarmacki Mikołaj Rej z jego niechęcią do książek...). Brak taktu, niepohamowana agresja, wysrane z palca oszczerstwa – to stałe składniki tej społecznej debaty. Czy można zakrzyczeć oszołomów? Czy Bratkowskiej się to choć trochę nie udało? Dzięki jej prowokacji temat aborcji wrócił – choć na chwilę, a powinien być stale dyskutowany. Bratkowska świetnie wykorzystała swoje pięć minut, prezentując rzeczowe argumenty w omawianiu sprawy aborcji z kobiecej perspektywy. Zamiatanie pod dywan problemu aborcyjnego podziemia naraża setki tysięcy kobiet, narażając tym samym ich rodziny, przyszłe lub już urodzone dzieci. Nie dotrzymano żadnej umowy – nie ma powszechnego dostępu do antykoncepcji ani edukacji seksualnej.

Gest Bratkowskiej pokazał także słabość feminizmu. Jak się okazuje, można jednak próbować odwrócić kierunek debaty, można „zawłaszczać” media, wprowadzić dyskurs empatii dla kobiet. Szkoda tylko, że w feministycznym środowisku nie udało się stworzyć rodzaju think-tanku, który mógłby pracować nad tego rodzaju strategiami, podpowiadać, jakich narzędzi skutecznie używać, by edukować opinię

publiczną. Wygląda to tak, jakby słaby, niemal niestniejący w Polsce ruch feministyczny utracił wiarę w to, że można próbować.

Bratkowska jako nowoczesna polska kamedie, która okazuje się sprawną snajperką publicznego dyskursu, przypomniała mi jeszcze jedną rzecz. Mimo całej mojej sympatii dla Olgi Tokarczuk istnieje jedno jej wigilijne opowiadanie, którego nigdy nie potrafiłam zrozumieć. Opowiadanie kultowe, na podstawie którego powstał film. Ma tytuł *Żurek* i przedstawia historię biednej wioskowej dziewczyny, trochę niedorozwiniętej, która rodzi dziecko z nieznanego ojca. Są święta Bożego Narodzenia i matka, wioskowa biedaczka, chodzi po domach, by znaleźć mężczyznę, który się przyzna. Jednak prawdopodobny ojciec dziecka zapiera się wszystkiego i wtedy przyznaje się... jego ojciec. Dziecko tym samym zyskuje na Wigilię ojca i nazwisko...

Zawsze drażnił mnie w tym opowiadaniu „wigilijny kicz”, polegający na tym, że usankcjonowanie przemocy seksualnej na niedorozwiniętej dziewczynce zostaje przypięczone właśnie w symboliczny dzień katolickich świąt, podczas których obchodzi się narodziny syna, gdyż święte dziecko może być tylko męskie. Patriarchalne nadanie nazwiska ojca narodzonemu dziecku, które dopiero wtedy staje się pełnoprawnym członkiem wspólnoty, unieważnia kobiecą autonomię – moc seksualną i siłę rodzenia. To wigilijne dziecko zrodzone w biedzie przypięczone jedynie podrzędność i nędzę obu kobiet. ●

„Ta czerwień, ta biel, ta żółć. Żółty to mój ułtek i wytwarza różowy nastrój. **Słońce** dzieli się z krwi, by ogrzać nasze serca, kiedy są zimne personal” „Jak się **mieszka w centrumie**... e również przed **podrywaniem dziewcząt**... rucja psychiczna, wreszcie zmusza mnie roku ucieka przed... Wymknęła się nam zrokiem; **piję**... **naszczyn** na pokładzie... raca, prac... Oglupia się ludzie... Całe podejście naszej epoki do problemu polorów (...)” „Własne... **bilard rzeczy**... swojej roboty... nie amoc... dobre... n. Chodzi o to żeby **nie traktować swojej**... i” „Uzi ma nową... kę, taką... którą w... ounterowej rosn... norka... Simply T... w kim się zakob... jakiego jest wasze naj... estem z kimś takim... drugiego... takiego ni... **racji**, co dokładnie poczuł? Żadne ma na ty... chelle? Jakkolwiek... zakończyło się służ... i środkowym... i przeszło to przez służ... **zumieć**, powiedział... od wpły... nagłego... ni, to znaczy, p... nie powiedzieć... krzesła do... **Bloom** odp... wili w... mówią... e od sto... **implowałam** z Sarą... oby i opowiedzieć... nich. **W**... nie **wid**... i poważaniu; w... on jej nie... strzeżać w... **ki** w „Hollywood” Charlesa Bukowskiego... ulubiony kol... **ym go... tyżkami**... Henry Chinaski w „Hollywood”... Można po... wiedzieć, że s... jest często... wielką żół... tą pigułką od niebiańskich psychiatrów, która rozpędza... i wytwarza różowy nastrój. **Słońce** d... niekiedy skuteczniej niż szwaj... pi... zki noveril czy amerykańskie... (ver... / H... **Słońce Jest** także **żółtym r... rotte**, który nas samocześnie **wyciera do sucha**. **Słońce** również dostaje się nam do krwi, by ogrzać nasze serca, kiedy są zimne jak psi nochal.” Ota Pavel „To speak behind others' backs is **ventilator of the heart**” Grandma in “Embroideries”, Marjane Satrapi “**miran lo**

CK Zamek Poznań
ul. Św. Marcin 80/82
II piętro - antresola